Nr. 259. Kraków, Sroda dnia 14 Listopada 1883. **Rok III.**

GAZETA KRAKOWSKA

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszym piętrze.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Kraków, dnia 13 listopada

Sprawa języka polskiego w armii.

Już to jest wadą kardynalną naszego dziennika, że nienawidzi frazesu i że z każdym frazesem, choćby najpopularniejszym walczy zarówno jak z każdem innem złem, czy to ekonomicznem, społecznem lub politycznem, zawalającem drogę racyonalnego rozwoju narodowego. Walcząc z frazesem popularnym narażamy się przez to *ipso facto* na niepopularność, ba nawet na potępienie, u tych zwłaszcza, co nas nie czytają, lecz sąd swój, bardzo zresztą nieuczciwy i płytki, wyrabiają na nie mniej nieuczciwych i głupich relacyach.

Ludziom tym stawimy jednak przed oczy następujący pewnik, jaki wypowiedział jeden z wielkich ludzi XIX stulecia: Gdy w jakiem państwie wejdzie zwyczaj potępiania bez wysłuchania, dawanie oklasków mowie dlatego, że jest namiętną; gdy przesada i wściekłość uważane są jako cnota, umiarkowanie i słuszność jako zbrodnia, kraj ten jest bardzo bliski upadku.“ Nie można tego, rozumie się, powiedzieć o naszym kraju, iżby tak w nim było, boć aż zanadto długą przeszliśmy szkołę doświadczenia, ale są wyjątki, które zarażają kraj tą chorobą, zwłaszcza, że mają pod ręką gotowy i otwarty jej handel. Otóż obowiązkiem patryotycznym jest zwalczać tę chorobę i niedopuszczać, by akcye jej handlu szły u nas w górę.

Lecz wracamy do przedmiotu. Maksyma, jaką zacytowaliśmy powyżej, wypowiedzianą została przez Napoleona, a przyszła nam na myśl dlatego, że Napoleon, to przedewszystkiem wojownik, który nie cierpiał frazesu, my zaś mamy dotknąć dzisiaj jednej sprawy wojskowej, o którą obawiamy się, by jej nie popsuł frazes.

Przed kilku dniami dotknęliśmy na tem miejscu kwestyę *nauki* języka polskiego w armii austro-węgierskiej, podnosząc z uznaniem wystąpienie posła Dra Euzebiusza Czerkawskiego w komisyi delegacyi austryackiej, który zażądał, aby p. minister wojny ułatwił na przyszłość uczniom zakładów wojskowych naukę języka polskiego. Odpowiedź p. ministra i nasze zdanie w tej sprawie znane są czytelnikom.

Atoli „Nowa Reforma“ idzie w tej sprawie o wiele dalej. Ona podnosi w wczorajszym numerze sprawę zaprowadzenia *języków narodowych* w komendzie armii, utrzymując, że opozycya przeciw zaprowadzeniu tych języków w armii nie ma, jej zdaniem, podstawy, bo względy ściśle wojskowe wcale nie przemawiają przeciw językom narodowym w armii, owszem, silnie to żądanie popierają. Na poparcie tego swojego wniosku i ugruntowanie dobitne jego racyi, stacza „Nowa Reforma“ na drugiej stronnicy owego artykułu jedną bitwę pod komendą niemiecką, a drugą pod komendą polską, z których drugą wygrywa, bo każe w niej dowodzić.... Sobieskiemu.

Wszystko aczkolwiek jest bardzo ładne i mimo że nie wiemy jeszcze na czyją, a mianowicie, na którego narodu popularność w rzeszy rakuskiej poluje w danym wypadku „Nowa Reforma“, deklamując za zaprowadzeniem *języków narodowych* w komendzie armii austro-węgierskiej, nie wahamy się wystąpić przeciw temu wnioskowi, uważając go jako niepolityczny i nie na czasie a więc lekkomyślny i li dla pustego frazesu uczyniony.

Nie na czasie jest ten wniosek, bo nikt dzisiaj, gdy niepewnem jest jutro polityczne, nie odważyłby się bez narażenia armii i interesu, którego ona ma bronić, zaprowadzać w niej jakiekolwiek reformy wymagające dłuższego czasu do ich wykonania i wdrożenia. Do takich zaś reform wchodzących w jądro rzeczy, bo w służbę i komendę w armii, zaliczamy sprawę zaprowadzenia w niej języków narodowych. Nie wdając się w rozważanie pytania, czy względy wojskowe przeciw czy za zaprowadzeniem tych języków w armii — bo byłaby dzisiaj dyskusya czysto akademickiej natury; zauważyć tylko musimy, że chcąc zaprowadzić w armii austryackiej w służbie i komendzie języki narodowe, trzebaby przedewszystkiem przełożyć na nie wszystkie regulamina służbowe polowe i mustry w armii a potem powołać na pewien czas, przynajmniej na kilka miesięcy wszystkie bronie, wszystkich powołań tak linii, jak rezerwy, jak wreszcie i landwery i ćwiczyć je i wdrożyć w nową komendę — w nowe przepisy i ducha służby. Pociągnęłoby to — rozumie się — za sobą wielkie koszta, przeciw którym — ręczymy — deklamowałaby pierwsza „Nowa Reforma“. Już zaś trudno wymagać, by c. k. komenda „narodowa“ zaprowadzoną była tylko w części armii, mianowicie tej, która zostaje obecnie w czynnej służbie, bo gdyby to faktycznie uczyniono, natenczas w razie uruchomienia całej armii, mielibyśmy armię nie już wielojęzyczną, lecz wielopółjęzyczną, której komenda dobrąby chyba tylko była dla uprzytomnienia zamięszania w czasie budowy wieży Babel. Pozostaje jedna jeszcze tylko na dzisiaj ewentualność, oto zaprowadzenia reformy językowej na wypadek wojny w czasie przymusowego już uruchomienia całej armii. Owóż w takim wypadku, ręczymy, nie znalazłby się żaden sumienny organizator, któryby tę reformę tuż pod ogniem nieprzyjacielskim chciał przeprowadzić; a co ważniejsza, nie znalazłby się żaden sumienny wódz któryby wśród takich eksperymentów podjął się prowadzić armię do boju. Uwaga autora, że na polu bitwy nie wystarcza sama komenda niemiecka, jest słuszna, lecz zanim się dochodzi do pola bitwy, pracuje się całe lata nad stworzeniem pewnego mechanizmu, który nie dopuszcza eksperymentów i przeobrażeń w przededniu użycia go.

Nie na czasie więc wybrała się „Nowa Reforma“ ze swoim wnioskiem, który nadto — jak już nadmieniliśmy — jest wielce niepolitycznym, bo w drażliwej dla decydujących sfer wojskowych kwestyi staje na stanowisku narodowościowem, mieszając nasz język narodowy w ogólny austro-węgierski bigos i windykując dla wszystkich równouprawnienie.

Myśmy poruszyli sprawę nauki języka polskiego w armii, mianowicie w pułkach polskich, wykazując znajomość jego przy zaprowadzeniu systemu terytoryalnego, jako konieczną. Więcej dzisiaj żądać nie można, boć, aby używać można języka polskiego w komendzie i służbie wojskowej, trzeba go poprzednio znać, a tak mało niestety — skutkiem własnej naszej winy — mamy oficerów Polaków w pułkach galicyjskich. Jeżeli minister wojny hr. Bylandt Rheidt w odpowiedzi na zapytanie delegata polskiego Dra Czerkawskiego oświadczył, że oficerom pojedynczych pułków polecono, aby pod rygorem wstrzymania dalszego awansu nauczyli się języka krajowego, którego nadto uczą i w szkole wojskowej przygotowawczej, to na razie nie mamy powodu występować za jakąś ogólną językową reformą w armii i wnioski podobne uważać musimy jako lekkomyślne mrzonki, w których ziszczenie nikt zgoła rozsądny nie uwierzy, a które co najwięcej drażnić tylko mogą i narażać poważną stronę kwestyi języka narodowego na pośmiewisko.

Wiedząc, jaka harmonia istnieje w korpusie oficerów poszczególnych pułków i broni w Galicyi, chociaż oficerowie ci są rozmaitej narodowości, wiedząc, że dzisiaj praca umysłowa i kształcenie się indywidualne są jednem z pierwszych pozasłużbowych zajęć gremiów oficerskich, mamy nadzieję, że słowa p. ministra wojny o nauce języka polskiego w pułkach galicyjskich urzeczywistnią się niebawem i znajomość tego języka stanie się punktem honoru korpusu pp. oficerów. Oficerowie polskiej narodowości mogą w tym względzie zdziałać bardzo wiele i do nich się też odwołujemy nie dotykając wcale kwestyi języka w komendzie, bo to rzecz regulaminowego wyrobienia i mechanizmu, którego zmiany żądać dzisiaj na seryo byłoby lekkomyślnością.

Z powodu oświadczeń hr. Kalnokego w delegacyach austro węgierskich podają „Mosk. Wied.“, organ p. Katkowa długi artykuł, w którym piszą: „Szczególniejsze wrażenie wywołały nietylko w Austryi, ale w i w innych krajach oświadczenia ministra o stosuukach Austryi do Rosyi. W komisyi delegacyi węgierskiej hr. Kalnoky wyraził się bardzo zagadkowo o tej ślizkiej sprawie. Wspomniawszy o serdecznych stosunkach cesarzy Rosyi i Austryi i o „normalnych“ stosunkach rządów Austryi i Rosyi, hr. Kalnoky uważał za stosowne z jakiegoś tam powodu wystąpić przeciw prasie rosyjskiej, która niby intryguje przeciw Austryi i tem wywołuje niepokój. Ta niespodziewana napaść dziwić musi każdego, tembardziej, że właśnie półurzędowe dzienniki austryackie (opozycyjne daleko mniej) usiłują podburzyć opinię publiczną Europy przeciw Austryi i zastraszyć ją wszelkiego rodzaju niepodobieństwami o „wojennem usposobieniu Rosyi“. Czyż niewiadomo ministrowi austryackiemu co półurzędowe austryackie organa piszą? Hr. Kalnoky dla uspokojenia wspomniał, że zaczepny panslawizm ma w Rosyi tylko ograniczoną liczbę zwolenników a w końcu swej mowy dodał, że rząd rosyjski szczerze pragnie pokoju, że jest nadzieja, iż poglądy pokojowe także i „lud rosyjski przenikną“. Pytamy kto w Rosyi jest nieprzyjacielem pokoju, czy owo „ograniczone kółko osób“ agitujących w prasie rosyjskiej, czy lud rosyjski mający dopiero być przejęty ideami pokoju? Jeszcze dziwniej brzmi oświadczenie hr. Kalnokego, że w Rosyi jakieś wojenne przygotowania przedsiębiorą, a zwłaszcza groźba, że w razie napadu ze strony Rosyi „Austrya nie będzie sama.“ Na szczęście hr. Kalnoky sam pojął, że jego mgliste oświadczenia mogą łatwo wywołać trwogę, więc we dwa dni potem, nie mając nawet ku temu żadnego powodu, oświadczył w komisyi delegacyi austryackiej, że pod wyrazami „normalne“ stosnnki między Rosyą i Austryą rozumiał stosunki przyjazne, oraz że Rosya i Austrya razem ze swojemi ludami równie potrzebują pokoju. Mimo woli w tych wszystkich oświadczeniach koniecznie bije w oczy to, że miuister austryacki nie wspomniał ani słowa o stosunkach Austryi do Francyi. To unikanie tem bardziej uderza, że jeszcze niedawno w węgierskiej Izbie poselskiej prezes ministrów ze szczególnym naciskiem mówił o sympatyi Madziarów do Francuzów, co Izba z niezmiernym oklaskiem przyjęła...“

Z Warszawy donoszą do „Czasu“: Coraz więcej przybywa szczegółów, które świadczą, że nie omyliliśmy się, twierdząc przy objęciu przez Hurkę stanowiska gubernatora w Królestwie Polskiem, iż prowadzić on będzie systematycznie rusyfikacyę kraju naszego. Szczegółów tych dostarcza codzienna kronika naszego życia, a są one przytem tak nieraz śmieszuemi i ubliżającemi powadze gubernatora, że o jego politycznem uzdolnieniu tylko smutnego nabrać można wyobrażenia. I tak niedawno, interpelował pan gubernator oberpolicmajstra Buturlina, dlaczego dotychczas nie zaprowadzono w Warszawie dorożek, urządzonych na sposób ruskich; ponieważ bruki są dobre w Warszawie, zatem zawczasu należy pomyśleć o wprowadzeniu w użycie tak zwanych „zwoszczyków“. Zwracał także uwagę pan gubernator, że w afiszach teatralnych znajdują się często myłki, aby tego więc ściśle przestrzegano. Takie i wiele podobnych drobnych szczegółów, są na porządku dziennym. W zamku, którego zarząd należy do carskich ochmistrzów dworu, pani Hurko wprowadza nowe reformy, wskutek czego powstały nieporozumienia, między nią i zarządem; pani Hurko nader despotycznie postępuje z urzędnikami. Obeszło to także wszystkich, że margrabiemu Wielopolskiemu, który dotychczas zajmował apartamenta w zamku, mieszkanie odebrano.

Co do „Dniewnika Warszawskiego“, pan Szczebalski objął już redakcyę. Powszechne panuje przekonanie, że p. Szczebalski jest tylko podstawiony chwilowo, gdyż z powodu swego zbyt nadwątlonego zdrowia, redakcyą długo zajmować się nie może. Ale prawdziwym następcą ks. Galicyna ma być brat p. Hurko, p. Salies, który znany ma być w piśmiennictwie rosyjskiem z wielu rozpraw politycznych, wydawauych pod różnemi pseudonimami. Posada bowiem redaktora „Dniewnika“ jest dość intratna. Oprócz wspaniałego mieszkania — pensya wynosi 3.000 rs. rocznie, prócz tego redaktor dostaje zawsze jakiś honorowy urząd, za który otrzymuje również dobrą pensyę. Jak słyszałem, pani Hurko pisuje także artykuły do dzienników moskiewskich. Ks. Galicyn pozostał w zamku i otrzymuje pensyi 3.000 rs.

Najzupełniej prawdziwą jest wiadomość, że celem powiększenia liczby prawosławnych mieszkańców, postanowiono podrzutków ze szpitala „Dzieciątka Jezus,“ chrzcić na prawosławie. Również potwierdza się wiadomość, że z klasztoru na Górze Świętokrzyskiej, mają być wypędzeni księża katoliccy, a na miejsce ich osadzeni mnisi prawosławni! Mówią także, że w Lublinie, zakonnice Wizytki, których jeszcze kilkanaście pozostało, przeznaczonych na wymarcie, mają być wydalone, a klasztor oddany będzie mniszkom prawosławnym.

Potworność rządu rosyjskiego w postępowaniu z nami, oburza do najwyższego stopnia.

Sprawy szkolne.

(M) **Podgórze.** Dnia 10 i 11 listopada b. r. odbywały się urzędowe posiedzenia konferencyi okręgowej nauczycieli szkół ludowych powiatu krakowskiego, pod przewodnictwem p. Apolinarego Ellingera okręgowego inspektora szkół. O godzinie 9 z rana d. 10 listopada zgromadzeni nauczyciele wysłuchali Mszy św. w kościele parafialnym w Podgórzu, a następnie udali się do sali tamtejszej szkoły, poczem p. Przewodniczący zagaił posiedzenie w obecności burmistrza miasta Podgórza p. Fl. Nowackiego, który serdecznie powitał zgromadzonych. Na sekretarzy powołał Przewodniczący z grona nauczycieli pp. Andrzeja Myszala i Józefa Parszynkę. Posiedzenia odbywały się codzienuie zrana i popołudniu, a w dyskusyi nad tematami wziętemi pod obrady, zgromadzeni brali żywy udział. Cały przebieg obrad twierdził, że zgromadzeni niejednostronnie odnieśli korzyści, korzystając z dokładnych i bardzo pouczających wskazówek Przewodniczącego w jakim kierunku mają nauczyciele postępować przy wykładach nauk planem przepisanych przy zastosowaniu się do najnowszych rozporządzeń władz szkolnych, aby młodzież mogła odnieść potrzebne wykształcenie i wychowanie jakiego kraj wymaga. O godzinie 4 po południu d. 11 listopada ukończono posiedzenia konferencyjne, a zgromadzeni pokrzepieni umysłowo opuścili salę.

Pod napisem „Chłopy o szkole“ zamieszcza „Kuryer Lwowski“ następującą relacyę, pióra p. W. Rataya, charakteryzującą zapatrywania naszych włościan na sprawy szkolne:

Ciekawy byłem wiedzieć, co też mówią włościanie o uchwałach ostatniego Sejmu, dotyczących już nie skóry chłopskiej, ale chłopskiego wykształcenia i bytu. Więc wybrałem się w podróż i w ciągu trzech tygodni zwiedziłem kilkanaście z dawna znanych mi wiosek, położonych w różnych częściach kraju. Spostrzeżenia moje, ułożone w odpowiednie działy, po kolei przedstawię czytelnikom, a zacznę od rzeczy szkolnych, którym poświęcam dzisiejszy artykuł.

Dla wszystkich nas jest niejako aksiomatem, że pod względem oświaty zachodnia część kraju stoi znacznie wyżej od wschodniej. I tak jest w istocie; obcując z chłopami każdy łatwo może się o tem przekonać czy to z prostej rozmowy, czy z poglądów wieśniaka na

znaczenie i wartość pracy, czy wreszcie z rezultatu politycznych aktów, dokonywanych ze współudziałem siermiężnej rzeszy. A że oświata idzie ze szkół, przeto trzeba postawić jako rzecz pewną, że szkół na Mazurach jest więcej i są one lepsze, niż na Rusi.

Tymczasem w rzeczywistości jest całkiem coś innego — naturalnie jeśli mamy wierzyć urzędowym wykazom, przedstawiającym stan oficyalnych instytucyj oświaty. Oto, na poparcie tego zdania, krótki wyciąg z szematyzmu za rok bieżący:

Powiaty	liczba mieszkańców	gmin	szkół I-klasow.
Rzeszowski .	132,285	108	34
Złoczowski .	126,877	135	104
Wadowicki .	95,507	111	18
Zaleszczycki .	66,355	55	25
Bocheński .	93,971	144	23
Doliniański .	78,833	74	59

Moglibyśmy tę tablicę znacznie rozszerzyć, objąć nią wszystkie powiaty Galicyi, a cyfry mówiłyby zawsze to samo, że na Mazurach jest jednoklasowych i filialnych szkół znacznie mniej w stosunku do ludności i liczby gmin niż na Rusi, gdzie, jak mówiliśmy, stopień oświaty jest nierównie niższym od jej poziomu w zachodniej Galicyi.

Objaw to dziwny, lecz tylko pozornie; tłumaczy się on bardzo prosto. Praktycznym swym rozumem chłopi już dawno spostrzegli, że dzisiejsze kosztowne szkoły przynoszą stosunkowo bardzo małe korzyści i poczęli wszystkiemi siłami opierać się ich zakładaniu. Upór mazurski jest tak samo przysłowiowym jak apatyczna powolność Rusina rozkazom władzy, więc też Radom szkolnym okręgowym łatwiej było na Rusi pozakładać ustawą przepisane szkoły, niż na Mazurach.

Ale Mazury bynajmniej nie są nieprzyjaciołmi oświaty; chcą oni tylko, aby ona ich potrzebom odpowiadała. Więc w każdej gminie mają szkołę prywatną, o której ani słowa nie znajdziecie w szematyzmie. Budynek szkolny — to zwykła chłopska chałupa, bez dzwonka na dachu i bez szyldu nad drzwiami; gmina wynajmuje ją za 10—12 złr. rocznie. Nauczyciel przez lato, kiedy dzieciaki pomagają w polu rodzicom, szyje chłopom buty, kożuchy, lub trudni się tkactwem: a w zimie uczy dziatwę czytać drukowane i pisane, dobrze rachować i cokolwiek pisać. Tyle tylko od niego wymagają chłopi, a za to dają mu zebrane między sobą zboże, opał i parę reńskich miesięcznie. Każda gmina, mająca tylko taką szkołę, ma czarną kreskę w wykazach Rady szkolnej, ale za to jej dziatwa umie to, czego jej w życiu będzie potrzeba.

— A co, przyszło na nasze! — wołali chłopi, uderzając o stół pięściami, gdy im mówiłem o uchwalonej zmianie 12 paragrafu ustawy szkolnej.

— A dyć przyjść musiało! dodawali po chwili z wyrazem głębokiego przekonania, i kończyli po krótkim namyśle: — Zmądrzali!

Kto zmądrzał, — o to ich nie pytałem, bom się dorozumiał kogo mieli na myśli.

Spojrzmy teraz, jak szkolnictwo stoi na Rusi, gdzie nie ma innych szkół oprócz zorganizowanych wedle ustawowego szablonu. Wszystkie one są mniej więcej jednakie; małe różnice, jakie między niemi dają się dostrzegać, zależą od indywidualności nauczyciela, a wspólne cechy wypływają z przepisanej metody i z wymagań za wielkich na szczupłe siły nauczycielskie.

W dużej i zamożnej wsi pod Tarnopolem zaszedłem do szkoły, w której gwarno było, jak w chajderze, bo siedziało w niej kilkudziesięciu dzieciaków. Jeden, jedyny nauczyciel strasznie się mozolił, żeby jako tako batalion ten wymusztrować. W ciągłym był ruchu po klasie. Jeden pluton zasadził do pisania; drugiemu — kazał głośno wykrzykiwać litery, które pisał na desce; trzeciemu — rozwiązywać jakąś arytmetyczną zagadkę; a o czwartym — zapomniał.

Żeby zaimponować gościowi, nauczyciel na prędce urządził rodzaj popisu. Więc z początku dziatwa czytała — prędko, monotonnie, połykając wyrazy, jak gdyby recytowała ustępy wyuczone na pamięć; następnie, z tą samą dozą pojęcia rzeczy, zdawała egzamin z tabliczki Pytagoresa, a już z prawdziwie wzorową bezmyślnością, choć trafnie, odpowiadała na zapytanie, dla czego lód nie tonie i jaki odbywa się proces chemiczny, gdy się drzewo pali. Wreszcie skończyła się ta zabawna próba. Znużony nauczyciel siadł i spojrzał na mnie z takim uśmiechem, z jakim po reprezentacyi patrzy na publiczność właściciel małp tresowanych. Wtedy ja postawiłem kilka pytań o rzeczach najpospolitszych, a postawiłem te pytania uczniom najstarszym, tym właśnie, co rozwiązywali łamigłówki arytmetyczne, — i przekonałem się, że nikt z nich nie umiał poznawać godzin na zegarze, wiszącym w klasie, nikt nie znał nazwy miesiąca i liczby roku, a na zapytanie kto była Matka Boska, wszyscy umilkli, a jeden się wyrwał:

— Ta że Poczajowska!

Tłumnie, wszyscy razem, ruszyliśmy ze szkoły. Dzieciaki patrzyły na mnie dużemi oczami i bojaźliwie, ukradkiem, dotykały się moich sukni. Jeden z nich, znać śmielszy od innych, zabiegł mi drogę i zaskrzeczał jak sroka:

— Gdy para wodna oziębi się, to deszczem spada!

W rozmowie z chłopami potrąciłem o sprawę szkolną — i oto wnet odezwały się żale na zbyt wielkie koszta i marnowanie czasu dzieci, które są przecież robotnikami u swych rodziców.

— Uczat szkolariw jakoboś bałamuctwa, — mówili z goryczą. — Ałe, szczoby kotry znaw z knyżyci proczytaty, toho ne ma. Tak wże z namy musyt buty! — kończyli ze smutnem poddaniem się konieczności, tak właściwem naturze ruskiego chłopa.

— Na jednego nauczyciela, to za wiele w waszej szkole pracy, — mówiłem chłopom. — Starajcie się, żeby waszych dzieci przedewszystkiem nauczono czytać a obliczać dobrze korzyści lub straty jakiegoś przedsięwzięcia.

— Jeśliby tak buło, czohoże bilsze! A te mądrości, co ich uczą w szkole, nie są nam potrzebne. Gdyby się ich dziatwa nawet nauczyła, to potem zapomni.

Tak! Czasby już było zmienić ustawę szkolną i program, a możeby warto także obliczyć, ile też kraj zapłacił za papuzie wyuczenia dziatwy włościańskiej takich naprzykład mądrości, jak ta — dla czego lód nie tonie.

Stanowczo twierdzę, że gdyby chłopi mieli zwyczaj oklaskiwania doznanej przyjemności, to hucznem brawem powitaliby racyonalną zmianę programu szkolnego w tym kierunku, aby dziatwę uczono czytać tylko rozumnie, (bo dziś uczą jeno poznawać znaki alfabetyczne) dobrze rachować, tj. obliczać przedsięwzięcia, i jako tako pisać. Resztę wiadomości sami chłopi zdobędą przez czytanie książek ludowych.

Dział ekonomiczny.

Na kolei transwersalnej stan robót jest następujący: Na linii Żywiec-Nowy Sacz pracowało 8.440 robotników dziennie, którzy wykonali 873.680 m. k. robót ziemnych, 49.580 m. k. roboty murarskiej, czyli 31% ogólnych robót. Z 27 większych mostów rozpoczęto 20. Z robót nasypowych w 8 stacyach jest gotowej około 11% ogólnej roboty. Na linii Grybów Zagórz roboty murarskie i ziemne wykonywało 3.166 robotników; z końcem września wykonano robót ziemnych 686 830 k. m., a 14.460 murarskich, czyli 48% ogólnych robót. Z 6 mostów wykonano most na Wisłoce, z wyjątkiem konstrukcyj żelaznych, tak samo most na Sanoczku. Robót nasypowych wykonano 22%. Na linii Stanisławów-Husiatyn pracowało 1.853 robotników i wykonało 429.080 k. m. ziemnej i 8.240 murarskiej roboty, czyli 24·4% roboty ogólnej. Z większych objektów rozpoczęto most na Woronie, Dniestrze i Serecie, tudzież wiadukt Strypski i Puchlański. Na linii Żywiec-Zwardon pracowało 945 robotników i wykonało 79.650 k. m. robót ziemnych i 2.300 murarskich, czyli 7·4% ogólnej roboty. Na linii Oświęcim-Skawina-Podgórze przeszkadzały robotom deszcze i powodzie. Pracowało 1.485 robotników i wykonało 596.960 k. m. ziemnych i 9.160 murarskich robót, czyli 44% ogólnych. Na linii Sucha-Skawina przeszkodziły robotom również deszcze; robotnicy w liczbie 1.250 wykonali 190.280 k. m. ziemnych i 1.460 k. m. murarskich robót, czyli 103% ogólnych robót.

Łosoś jest istnem błogosławieństwem morza, gdyż zrodziwszy się w źródłowiskach słodkich wód, idzie po roku do morza, żeruje tam i wyrasta na okazałą rybę, która wraca do swej rodzinnej rzeki na tarło. Ze względu też na wysoką wartość łososia dla rybołowstwa krajowego, wzbrania ustawa łowić go w porze tarłowej, aby się ku dobru pospolitemu rozrodził i rozmnożył. Ale rybacy, chciwi chwilowego zysku i nawykli oddawna do rabunkowego rybowania, nie mogą się podobnie jak kłusownicy powstrzymać od łapania łososia, nawet w porze zakazanej, tembardziej, że kuszą ich do tego handlarze lub inne osoby, kupując od nich towar zakazany na handel, podarunek lub też własny użytek. Handlarze znowu, rozsełając łososie w dalsze strony, używają tego podstępu, że na deklaracyach podają kłamliwie „sandacza", „rybę" lub „wędzonego łososia", zamiast łososia, aby oszukać funkcyonaryuszów poczty lub kolei i uniknąć kary za wykroczenie przeciw ustawie. Stwierdzono, to już urzędownie w Krakowie i indziej. Tak przytrzymała straż akcyzowa w Krakowie łososia du najcowego z Nowego Sącza pod nazwą „sandacz" przesłanego, a dwa inne z Osieka nad Sołą, jako „ryba" przesłane, wreszcie dwa żywe łososie z Wisły, które handlarka z Podgórza od rybaka z Dębnik nabyła; wszystkie te łososie, które naczelnik administracyi dochodów akcyzowych oddał do magistratu, były dojrzałe do tarła, a jeden ze Soły, ważący brutto 12 klgr., była to okazała samica, która mogła krocie ikry złożyć. Z Starej Wsi na Węgrzech wysłano łososia do Limanowy, o czem tamtejszej komendzie żandarmeryi z Czorsztyna doniesiono, że wszakże był deklarowany jako łosoś wędzony, przeto poleciło Starostwo urzędowi pocztowemu wydanie go; potem przekonano się, że to był łosoś świeży. Węgierski rybak z nad granicznego Dunajca przemycił i zbył w Krościenku 11 ciężarnych łososi, które komendant żandarmeryi p. Ludwik Świętoń skonfiskował i do urzędu gminnego oddał. Tenże rybak ustawił w granicznym Dunajcu odjazkę i łowił na nią w jasny dzień w obecności komendanta żandarmeryi p. Bergera i administratora poczty p. Sobolewskiego w Czorsztynie łososie; o czem doniesiono węgierskiemu sędziemu powiatowemu p. Cornides z prośbą, aby rybaka pociągnął do odpowiedzialności i kazał mu zniszczyć odjazkę, która kusi naszych ludzi i naraża ich na kary, jak się to np. stało z Lohajem z Czorsztyna, którego p. Berger na gorącym uczynku złapał. Ileż to innych jeszcze musiało zajść wypadków prześladowania łososia, które pokryła tyjemnica! Ale odwróćmy się od tego wstrętnego obrazu i przypatrzmy się jego pomyślniejszej stronie odwrotnej. Otóż nadewszystko z wdzięcznością podnieść należy, że krajowa dyrekcya poczt we Lwowie, pragnąc utrudnić omijanie ustawy, raczyła polecić urzędom pocztowym, aby przesyłek ryb, których połowu i sprzedaży wzbrania ustawa, nie przyjmowały i o dostrzeżonych wykroczeniach przeciw ustawie donosiły Starostwom. Podobnego rozporządzenia można się spodziewać także że strony dyrekcyj kolei galicyjskich, a w Nowym Sączu zaprowadzono już ścisłą kontrolę za staraniem p. F. Piaseckiego. Komendy żandarmeryi w Sączu Nowym i Starym oczyściły tamtejszą część Dunajca i Popradu z odjazek przeciąg łososi i innych ryb tamujących, to samo nastąpiło w powiecie Nowotarskim za staraniem wachmistrza z Nowegotargu p. Jabłońskiego. Pomyślny tego skutek objawia się obecnie tem, że w okolicach Nowegotargu było na tarle około 200 łososi, jak to zauważył rybak Dorula z Poronina. Złożona przez nie ikra wyda mnogi narybek, który polepszy stan łososia w Dunajcu, zwłaszcza jeżeli tarło i indziej w tej rzece się udało. Dorula uzyskał od Starostwa w Nowymtargu zezwolenie łowienia łososia w porze tarłowej na cele sztucznego chowu i przygotował też około 100,000 ikry łososiej. Gdyby rybiarnie jak Doruli w Poroninie nad Białym Dunajcem, istniały nad każdą wodą łososiową, w takim wypadku możnaby wyławiać wszystkie do nas corocznie przybywające łososie, użyć z nich ikry, i żadnego nie puścić nazad do morza. Niestety jednak nie mamy takich rybiarń, dlatego też musiała ustawa rybacka wziąść łososia w ochronę w porze tarłowej, aby się rozmnożył.

KRONIKA.

Kraków d. 13 listopada

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek, 15 b. m. — Na porządku dziennym: sprawy niezałatwione na ostatniem posiedzeniu, tudzież wniosek komisyi sanitarnej o uznanie pilnej potrzeby założenia szkoły pływania w Krakowie, i o polecenie magistratowi, aby w porozumieniu z sekcyą ekonomiczną i komisyą sanitarną przedstawił jak najrychlej odpowiednie wnioski, tudzież wstawił stosowną kwotę do budżetu miejskiego na rok przyszły.

† **Jadwiga Hofmeister**, 12-letnia córeczka b. skazańca polskiego, urodzona w Irkucku, umarła dzisiaj w Krakowie, pozostawiając w nieutulonym żalu swych rodziców. Pogrzeb jej odbędzie się we czwartek po południu z domu pod l. 5 plac Matejki.

Pogrzeb ś. p. Franciszka Paszkowskiego odbędzie się jutro o godzinie 10 rano z ulicy Ś-go Krzyża do kościoła OO. Dominikanów, zkąd po odprawionem nabożeństwie przeniesione będą zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Cyrk Herzoga. Okolicznościowo, bo wskutek spalenia się budynku cyrkowego w Budapeszcie, i w niemożności ulokowania się w Wiedniu, przybył do nas cyrk p. Herzoga, który tak składem personalu swojego, jak i tresurą koni śmiało zaliczyć można do pierwszorzędnych. Pierwsze dwa przedstawienia, dane w niedzielę i w poniedziałek, zadowolniły nawet najwybredniejszych koneserów widowisk cyrkowych.

Wozy do przewożenia mięsa z rzezalni do miasta powinny być czyste, to każdy przyzna i na to nie potrzeba szczegółowego rozporządzenia: wczoraj popołudniu Antoni Spiechowicz pomocnik rzeźniczy przywiózł w wozie przeznaczonym do wożenia mięsa barany do rzezalni — a potem w ten sam wóz, zanieczyszczony przez barany, zapakował mięso do miasta. Spiechowicz tłómaczył się, iż nie ma w tymwzględzie pisemnego zakazu z magistratu!

Towarzystwo śpiewu w Biały urządziło dla członków wspierających w sobotę 10 t. m. wieczorek muzykalny. Donoszą nam, że miłą niespodziankę na tym wieczorku sprawił dyrektor muzyki miejskiej, profesor, p. J. C. Metzger, prawdziwie artystycznem ułożeniem „Potpourri" z polskich i ruskich melodyj, które orkiestra wykonała z werwą i czuciem. Harmonia pojedynczych melodyj, jak również znakomite ich połączenie, wywołały przeciągłe oklaski, tak że cały kawałek powtarzanym być musiał, jak również zupełne uznanie i podziękowanie p. Metzgerowi, tem więcej, że niepamiętnym jest czas, kiedy w Biały nasze narodowe melodye słyszano.

Rada szkolna krajowa mianowała nauczyciela tymczasowego młodszego w Złoczowie Władysława Satkego i młodszego nauczyciela szkoły etatowej męskiej pięcioklasowej w Tarnopolu, Aleksandra Pragłowskiego, nauczycielami starszymi szkoły etatowej męskiej pięcioklasowej w Tarnopolu, tymczasowego zaś młodszego nauczyciela szkoły etatowej męskiej pięcioklasowej w Tarnopolu, Stanisława Tarnawskiego, rzeczywistym młodszym nauczycielem rzeczonej szkoły, tudzież nauczycielkę Karolinę Sielińską w Kornalowicach rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Kornalowicach.

Za spokój duszy ś. p. Kaliksta br. Horocha kapitana b. wojsk pols. prezesa Towarzystwa weteranów polskich z r. 1831 zmarłego niedawno w Krakowie, odbędzie się we Lwowie w sobotę, d. 17 bm. o godz. 10 rano, żałobne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, na które lwowska komisya wykonawcza Tow. weteranów, ma zaszczyt zaprosić wszystkich członków Towarzystwa, pozostałych kolegów, uczącą się młodzież, wreszcie ogół mieszkańców, pragnących oddać cześć wielce zasłużonemu patryocie, a do późnej starości niezmordowanemu pracownikowi w sprawach obywatelskich i narodowych.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie rozpoczęło zeszłego miesiąca budowę sali gimnastycznej przy ulicy Zimorowicza i Ślusarskiej. Ogólne plany na budowę tego gmachu wypracował znany ze swych zdolności architekt p. Władysław Halicki — przedsiębiorstwo budowy otrzymał p. Albin Zagórski, koncessyonowany budowniczy a artystyczne kierownictwo objął p. Kazimierz Kułakowski, inżynier we Lwowie.

Tego roku mają być fundamenta założone, jeżeli pora do tej czynności służyć będzie zaś cały obecnie projektowany gmach zostanie ukończony i oddany do użytku najdalej do 1 Września przyszłego roku.

Świstak w Tatrach był przed 20 laty już bliski zupełnej zagłady, rozrodził się jednak znowu, w skutek ochrony przez ustawę z d. 19 lipca 1869 r. i gorliwości strażników do tego ustanowionych, i rozszedł się rodami z Tatr węgierkich po polskich, w których ongi po nim od dawien dawna pozostały były tylko budowy jakby cmentarzyska i nigdzie jego gwizdania usłyszeć nie było można. W roku 1881 było już po jednem gnieździe świstaków: a) pod Krzyżnem w dolinie Waksmundzkiej, gdzie je widziano po wyjściu z légowiska zimowego d. 6 czerwca, b) w dolinie Pańszczycy koło Żółtej Turni, c) w Gąsienicowych Stawach za Zmarzłem, d) we Walentkowej pod Świnicą od strony węgierskiej, ale blisko naszej granicy, e) w dolinie Rozpadła pod Czerwonym Wirchem również blisko naszej strony, f) w dolinie Mała, Łąka pod polaną, g) za Mnichem u Rybiego po naszej stronie; zaś brakowało ich jeszcze w dolinie Pięciu Stawów, dokąd mogą zajść od Krzyżnego lub Walentkowej. Toż po węgierskiej stronie były rody w dolinach: Wielka, Batyzowiecka, Pięć Stawów, Mięguszowiecka, Szczyrbska, Solnisko, pod Krywaniem, w Rohaczach i t. d. Więc turyści tatrzańscy miewali sposobność obaczyć Świstaka lub przynajmniej słyszeć go gwiżdżącego, co im w martwych i głuchych pustyniach turni przyjemność sprawiało, z której przyczyny też honorowali nieraz przewodników za pokazanie im świstaka lub lub kozicy. Obecnie jednak po polskiej stronie niestety znowu zaczynają prześladować świstaka, wygrzebują z łęgowisk całe rody w śnie zimowym pogrążone i dlatego ratować się niemogące. I tak wachmistrz żandarmeryi w Nowymtargu p. Jabłoński wyśledził d. 3 listopada w Zakopanem kłusownika Michała Srokę z Ratułowa, odebrał mu jednego świstaka, skonfiskował drugiego przezeń sprzedanego Singerowi w Poroninie, i obydwa złożył c. k. Starostwu dla ukarania przestępcy. Fakt ten zdaje się dowodzić, że sadła świstaczego nie przestano używać jako domowego leku, a oszuści kupują świstaki, aby wyzyskiwać urojenie górali, co nie powinno być cierpiane. Dalej każe on przypuszczać, że teraźniejsi strażnicy, których Towarzystwo tatrzańskie utrzymuje do ochrony kozic i świstaków, wcale nie grzeszą służbistością ani też zamiłowaniem do pracy, skoro pozwolili wykopać świstaki, a co jeszcze stokroć gorsza, przed swojem obliczem nosić je i sprzedawać, aż dopiero żandarm kłusownika wyśledził i przytrzymał. W obec tego należy się wachmistrzowi p. Jabłońskiemu w Nowymtargu za gorliwe przestrzeganie ustawy o ochronie kozic i świstaków ze strony miłośników przyrody tatrzańskiej szczera wdzięczność, którą mu też publicznie wyrażają z prośbą, aby i nadal według swej możności zapobiegał tępieniu tych zwierząt, będących ozdobą Tatr i fauny krajowej.

W kościołach ewangelickich warszawskich, w sobotę i wczoraj, uroczyście obchodzono czterechsetną rocznicę urodzin Marcina Lutra.

P. Schmidt Ciążyński, właściciel słynnego i jedynego w swoim rodzaju zbioru kamei, przybył onegdaj do Warszawy po sześćdziesięcioletniej tam niebytności.

Walka o piękności. Czytamy w „Echu Muzycznem":

Najgorzej jest wyrwać się z... uwagą.

Taki właśnie wypadek zdarzył się jednemu z krakowskich recenzentów.

Jegomość ten patrzący widocznie przez podwawelskie okulary dał niedawno folgę zachwytowi nad pięknością artystek miejscowej sceny, przyczem zaaplikował „uwagę", iż tak uroczych zjawisk na żadnych innych nie spotkasz deskach!

Nie wiem zaiste, jak tam Lwów przeniósł tę ciężką obelgę (czytaj: uwagę) — w Warszawie w sferach zakulisowych sprawiła ona wrażenie piorunujące.

Bo też doprawdy recenzent popełnił krok lekkomyślny, którego wspomnienie długo mu jeszcze błogosławiony sen odbierać będzie...

— A my, my — wołają nasze rozsrożone lwice — a nasze babki i prababki teatralne, czyż już zapomniano? Czyż jeden lub drugi gładki chociaż buziaczek stanowić mógłby o wyższości nad sceną stołeczną, mającą w tej mierze prze-

sławną tradycyę? Odkądże to Kraków dostał przywilej na — wdzięk i urodę? Pokażcie nam je, pokażcie te reklamowane, niech je ujrzymy, niech się ich dotkniemy...

Takie mniej więcej żale i wykrzyki rozlegają się już od dni kilku — słuszną przeto będzie rzeczą, gdy cichy zazwyczaj Cello wystąpi tu z rószczką miru i zgody.

Uspokój się teatralna Warszawo — głos narodu jest po twojej stronie! ty, cypryjska, jedyna!

Nie sięgając bowiem w odleglejszą, zamierzchłą już nieco przeszłość, w której jak gwiazda jasna świeci junoniczna postać Halpertowej, nie odwołując się do przypomnienia powabu Ziemińskiej i Bakałowiczowej — przyznać musimy, iż teraźniejsze pokolenie trzyma wysoko wzniosły sztandar Piękna.

Daruje mi sz. recenzet krakowski (ten co się wyrwał z... uwagą), ale równie majestatycznych aparacyj jak te, któremi oczom imponują jubilatka Rakiewiczowa, Niewiarowska i p. Nowakowska, nie znajdzie na najbogatszych nawet pod względem personalu scenach; słynny „matkami“ Burg wiedeński musiałby przed niemi schylić łysinę.

A te pieszczoszki nasze, te „naiwne dzieci“ p. p. Czakówna i Wisnowska, czyż rozkosznym szczebiotem i wdziękiem swoich figurek nie wzruszą jego zakamieniałego serca?

Chciałbym też wiedzieć, jak się jegomość ten zapatrywać będzie na kwestyę „najpiękniejszych oczu“ p. Ładnowskiej, na wspaniałą naszą „damę salonu“, br. Lüde, lub na uroczą w swej skromności p. Lebrunową?

No, a drugą taką porywającą, typową Marczello-Chraszczewską, gdzie mi pokaże Parys krakowski?

Jeśli myśli, iż pepiniera sceny naszej, Teatr Mały, ubogi jest w tym względzie, to się też srodze omyli... My, panie, mamy tam p. Czosnowską, która za dziesięć starczy, że nie wspomnimy już o Zimajerowej, której chłopięca osóbka godna też bacznej uwagi... O całej falandze najmłodszych, naiwnych i subretek mówić już nie chcemy... Mówi za mnie Warszawa, legendowa macierz cór najdorodniejszych w kraju i daleko po za nim...

Z operą nie jest także tak źle, jakby się Krakowowi zdawało. Na deskach, po których do niedawna stąpały taka Graetzówna, Podlewska i Kwiecińska (śliczna para z Fillebornem!), widzimy dziś Hermanównę. Powiesz pan „jednę Hermanównę!“ ale i tej jednej zbyt długo przypatrywać się nie radzimy...

Kto zaś zechciałby rozebrać ciało baletowe, naraziłby się już wprost na — samobójstwo!

Zdaje się, iż mówimy z dowodami w ręku p. recenzencie?

Lwowa proszę mi także nie krzywdzić o! niebaczny sędzio... Pomnij, iż dom to, z którego Targowska i Wenzel-Szeptycka, skończone piękności, poszły pod dachy pałaców hrabiowskich. Pomnij, iż pod skrzydłami Aszpergerowej i Nowakowskiej rozrasta się tam mile taka młodzież, pełna krasy wiosennej, jak Stachowiczówna i Kwiecińska...

I w Poznaniu i na ubożucunej prowincyi znalazłby się niemniej jeden i drugi „objekt“ godny twego augurowego wejrzenia...

Jeśliby zaś sz. panu chodziło o... „szyk“ — to podejmiemy z nim tem skorzej dysputę, która — ufam ci Temido — z pewnością na naszą wypadłaby korzyść.

Krakowowi nie zapomnimy, iż dał nam Modrzejewską, iż ma Hoffmanowę — ale niech nam nie grąży w cieniu klasycznych czarów Melpomeny naszej, niech szanuje gwiazdy, gwiazdki i gwiazdeczki nasze...

Albowiem najgorzej jest wyrwać się z... uwagą, której obronić nie sposób! *Cello.*

W sądzie. Sędzia: Ile sobie Pan ceni buty, które Panu skradziono?

Poszkodowany: Zaraz!... Za buty zapłaciłem 8 złr., dwa razy zelówka po 1 złr.=2 złr. trzy razy przyszczypek po 10 ct.=30 razem 10 złr. 30 ct.

Straż policyjna przytrzymała: Jędrzejkiewiczową Franciszkę za kradzież pieniędzy; Maciejowskiego Józefa za kradzież; Ciaputę Jana za sprzeniewierzenie pieczywa; Wieniowskiego Józefa za zbiegnięcie ze służby; Daczyńską Karolinę za kradzież kury niewiadomemu właścicielowi; Rodzińskiego Józefa i Józefa Pieprzyka za gwałt publiczny; Wąsika Tomasza i Spingarna Arona za kradzież; dwie osoby za pijaństwo.

Odebrać można w Policyi: nowe żelazko do prasowania, dwoje spodni, płaszcz damski — i funt rosyjskiej herbaty. — Które to przedmioty na wiosnę tego roku, skradzione zostały przez Józefa Berniaka — znajdującego się obecnie w kryminale — niewiadomemu właścicielowi.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu mianował komisarzy skarbowych Karola Sośnickiego, Napoleona Dorożewskiego Antoniego Spedlinga i Józefa Chaszczyńskiego, sekretarzami skarbowymi, dalej komisarzy skarbowych, Rudolfa Meidingera i Teofila Macielińskiego, starszymi komisarzami skarbowymi, w okręgu galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu.

Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości zezwolił zastępcy prokuratora państwa w Tarnopolu, Hipolitowi Litwinowiczowi, przenieść się do Lwowa i mianował zastępcami prokuratora państwa, adjunktów sądowych, Maryana Rybczyńskiego w Stanisławowie i dra Adolfa Sahanka we Lwowie, pierwszego dla Kołomyi, drugiego dla Tarnopola.

Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości mianował adjunkta sądu powiatowego w Pilźnie, z przydzieleniem służbowem do Tarnowa, Czesława Łozińskiego i adjunkta sądu powiatowego w Mszanie, dra Henryka Feuermanna, adjunktami powiatowymi, pierwszego dla Tarnowa, drugiego dla Wadowic, przyzwolił na prośbę adjunkta sądu powiatowego w Pilźnie, Stanisława Łahocińskiego, na jego przydzielenie służbowe do Tarnowa i zamianował adjunktami sądów powiatowych, auskulantów: Hilarego Lewickiego dla Pilzna, Franciszka Piszteka dla Frysztaku i Władysława Peszkowskiego dla Mszany dolnej.

Dyrekcya skarbowa we Lwowie mianowała kancelistów, Apolinarego Lutyńskiego i Jerzego Palatzkę, tudzież adjunkta podatkowego Fryderyka Samogyego, oficyałami kancelaryjnymi, zaś adjunkta podatkowego Jana Endemana, tudzież ukwalifikowanych podoficerów, Mikołaja Pecę i Karola Müllera, kancelistami przy kierujących władzach skarbowych.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

We czwartek 15 listopada: „Sprzymierzeńcy,“ komedya w 3 aktach przez M. P. Moreau. Po raz trzeci.

W sobotę 17 listopada: „Wyspa Tulipatan,“ operetka w 1 akcie. Muzyka J. Offenbacha, słowa pp. Dura i Chivot. Po raz pierwszy. „Ciotka na wydaniu,“ komedya w 1 akcie Blizińskiego. Po raz pierwszy. „Dzieciaki,“ komedya w 1 akcie Świderskiego. Po raz pierwszy.

W niedzielę 18 listopada: „Dwa Światy,“ dramat Oktawiusza Feuillet'a.

Początek o godzinie siódmej wieczorem.

Muzeum Narodowe sztuki (w Sukiennicach) otwarte od godziny 11 do 4 po południu za opłatą.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp w niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Zbiory ks. Czartoryskich zwiedzać można we wtorki, czwartki i soboty od godz. 10 do 12 w południe.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.— Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o godz. 10 zrana; w niedziele i święta po Sumie.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do X. Przeora.

Kalendarzyk. Jutro: *Św. Serafiona i Hipacego.* We czwartek: *Św. Leopolda wyzn.*

IV Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Odezwą z dnia 14 czerwca b. r. odroczonym został czwarty zjazd lekarzy i przyrodników polskich do Poznania na dzień 2 czerwca 1884 roku.

Wskutek życzeń, objawionych w ostatnim czasie, postanowił Wydział zająć się przygotowaniem prac do nowej sekcyi zjazdu, a mianowicie przyrodniczo-rolniczej, tak, że zjazd przyszły obejmować będzie w razie dostatecznego udziału następujące sekcye: 1) sekcyą medyczno-wewnętrzną; 2) sekcyą medyczno-zewnętrzną; 3) sekcyą medyczno-publiczną; 4) sekcyą matematyczno-fizyczną; 5) sekcyą chemiczno-farmaceutyczną; 6) sekcyą botaniczno-geologiczną; 8) sekcyą antropologiczno-archeologiczną i 9) sekcyą przyrodniczo-rolniczą.

Pora długich wieczorów, nadająca się przedewszystkiem do prac umysłowych, nastała, to też przypuszczamy, że przypomnienie powyższe wystarczy, ażeby naszych przyrodników i lekarzy zachęcić do przygotowania, o ile to jeszcze nie nastąpiło, odpowiednich prac dla przyszłego zjazdu.

Lubo kilka nas jeszcze od terminu zjazdu dzieli miesięcy, to jednakże pożądaną jest rzeczą, ażeby tak zapewnienie uczestniczenia w zjeździe jako też zgłoszenia z wykładami, ile możności jak najwcześniej Wydział dochodziły.

Znaczenie zjazdu czwartego do Poznania wymaga bowiem rychłego i dokładnego przygotowania i ułożenia materyału naukowego; bez tego powodzenie ze szkodą ogólną stałoby się wątpliwem.

Wydział czwartego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich do Poznania: Dr *B. Wicherkiewicz*, przewodniczący; Dr *Osowicki*, sekretarz; Dr *Jarnatowski*, skarbnik.

Przegląd polityczny.

„Nowoje Wremja“ omawiając możliwość wojny pomiędzy Niemcami i Rosyą pisze między innemi, że rozdrażnienie wzajemne dosięgło takiej potęgi, iż niemal z dnia na dzień oczekiwaną jest wojna Rysyi z Niemcami. „Lecz gdzie są powody do wojny?“ — czytamy dalej. — „Może obu rządom: rosyjskiemu i niemieckiemu, uśmiecha się perspektywa odtworzenia Polski od morza do morza, — ponieważ nie mogą sobie życzyć Niemcy przyrostu żywiołu polskiego w nowem państwie narodowem, a Rosya nie ma również wyrachowania w dołączeniu ks. Poznańskiego i Prus-Wschodnich do swych polskich, zawsze niespokojnych posiadłości. Ale idea odtworzenia Polski jeszcze nie zdobyła praw obywatelstwa poza obrębem kół polskich. Rossya i Niemcy wezmą się za bary ot tak sobie, ażeby otworzyć klapę ujścia dla nagromadzonego z lat ostatnich rozdrażnienia, ugasić nienawiść w strasznej rzezi, jakiej świat niewidział, osłabić wroga i narazić go na straty nieobliczone“... „Prawdopodobnie następstwem boju, — jeśli się nie odrodzi Polska w jakimkolwiek kształcie, — będzie to, że Rosya odroczy swe ostateczne rachunki na morzu Czarnem“ i t. d.

Z niejasnego tego rozumowania wynika jedynie że „Nowoje Wremia“ obawiają się poruszenia kwestyi polskiej która dla tego szanownego organu, czasami wcale nie istnieje, nie wiadomo więc dlaczego właśnie teraz powraca do niej.

„Ruskij kuryer“ gani tę całą rozprawę, dowodząc, że „Nowoje Wr.“ nie wie samo, czego chce właściwie.

Podczas wyborów uzupełniających do Rady państwa z okręgu mniejszych posiadłości Szlan—Melnik—Rudnice w Czechach, został wybrany młodo-czeski kandydat p. Edward Gregr 241 głosami przeciwko 148, które otrzymał p. Tonner. Ten ostatni jest szczerym i prawdziwym przyjacielem Polaków, i dla tego możemy tylko żałować, że nie zajmie swego krzesła w parlamencie wiedeńskim, w którym dzielnie i nieobłudnie popierał polsko-czeską przyjaźń. Na jego miejsce wchodzi współredoktor „Narodnich listów“, który dotychczas przedewszystkiem był przedstawicielem stronnictwa sprzyjającego Rosyi.

Podróż niemieckiego następcy tronu do Hiszpanii jest przedmiotem rozmaitych uwag i przypuszczeń dzienników francuskich i niemieckich. W obec tego oświadcza agencya Fabra, że podróż cesarzewicza niemieckiego do Madrytu pozbawiona jest charakteru politycznego, że zasadą polityki hiszpańskiej jest zachować rezerwę wobec kwestyj europejskich, i że zjazdy monarchów nie mają tutaj tego znaczenia, jak w krajach, w których przeważają rządy osobiste.

W każdym razie król Alfons robi wielkie przygotowania na przyjęcie swego gościa. Najwyższy podkomorzy, jeden z adjutantów królewskich i ministrowie spraw zagranicznych i wojny udadzą się do Barcelony na powitanie cesarzewicza. Król towarzyszyć mu będzie prawdopodobnie w podróży przez Andaluzyę, a w Madrycie Rada municypalna ma zamiar urządzić walkę byków.

Z dzienników hiszpańskich „Dia“ twierdzi, iż przyjazd cesarzewicza niemieckiego ma wyłączną cechę kurtoazyi dworskiej a „Epocca, oświadcza, iż organa zagraniczne zapoznają charakter hiszpański, sądząc, jakoby podróż następcy tronu niemieckiego mogła wywołać zawikłania.

Dzienniki niemieckie utrzymują przeciwnie, że cała ta podróż ma wielkie polityczne znaczenie i będzie rodzajem nauki dla Francyi. Nie chodzi tu wprawdzie o przymierze Niemiec i Hiszpanii ale zbliżenie tego państwa do Niemiec, nie ulega żadnej wątpliwości, a Hiszpania będzie odtąd wchodzić do wszelkich europejskich rachunków.

Co do prasy francuskiej to orleański „Moniteur Universel“ mniema, że podróż cesarzewicza wzmocni stronnictwo zachowawcze w Hiszpanii, co będzie wielką pomyślnością dla tego kraju, gdyż powszechne głosowanie popierane przez obecne ministeryum, będzie dla Hiszpanii takiem nieszczęściem, jakiem się stało dla Francyi.

„France“ utrzymuje przeciwnie, że odwiedziny te zadadzą ostatni cios monarchii, gdyż lud hiszpański jest przeciwny przymierzu z Niemcami, a Francyi obowiązkiem jest popierać republikańskie dążności z tamtej strony Pyrenejów.

Powstanie w Serbii słabnie z dniem każdym, ale radykalne stronnictwo występuje dalej ze swemi agitacyami, a organ jego „Samouprawa“ umieszcza gwałtowny artykuł przeciwko Austryi. Zdaniem tego pisma, wszystko co się zrobiło dobrego dla Serbii i Bułgaryi od 1878 r. jest dziełem Rosyi, podczas gdy Austrya oddziaływała zawsze szkodliwie na rozwój tych obu państw, a ostatnie zajścia w Bułgaryi zostały wywołane radami z Wiednia.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 13 listopada. Wczoraj wieczór odbył się w Sophiensaal komers na zakończenie uroczystości na cześć Lutra, w obecności kilku profesorów i deputowanych. Przewodniczący uczeń filozofii Antonius, miał stósowną przemowę. Nadintendent Soboriny wzniósł toast na cześć Austro-Węgier, w którym oświadczył, że obchód uroczystości na cześć Lutra był dawniej niemożebnym, dopiero teraz za wspaniałomyślnych rządów obecnego monarchy, jest dozwolonym. Komers zakończył się o godzinie wpół do pierwszej w nocy bez żadnych zajść.

Praga 13 listopada. Na uzupełniajacych wyborach do Rady państwa zostali wybrani Szulz i Hlarka.

Berlin 13 listopada. Giers przybył tu rano i stanął w hotelu ambasadora rosyjskiego.

Berlin 13 listopada. „National Ztg“ donosi, że Giers ma się udać we środę do Friedrichsruhe do kanclerza.

Paryż 13 listopada. Wszystkie dzienniki, z wyjątkiem nieprzejednanych, uznają, że podróż następcy tronu do Madrytu jest koniecznym aktem grzeczności.

Madryt 13 listopada. W najbliższym budżecie umieszczoną będzie odpowiednia pozycya z powodu podniesienia poselstw w Wiedniu i Berlinie do znaczenia ambasad.

Londyn 13 listopada. Biuro Reutera donosi z Tamatare, że w Antananarivo wybuchło powstanie. Prezesa ministrów zamordowano, delegowani madagaskarscy, którzy powrócili z podróży po Europie także zostali zamordowani. Francuzi robią przygotowania do dalszych kroków nieprzyjacielskich przeciw Madagaskarowi.

Petersburg 13 listopada. Utrzymują, że redakcye dzienników rosyjskich otrzymały od rządu polecenie, aby nie umieszczały bezpodstawnych pogłosek alarmujących, mogących wywrzeć szkodliwy wpływ na utrzymanie dobrych stosunków z sąsiedniemi państwami.

Kursa telegraficzne z d. 13 listopapa 1883.

Wiedeń, 2 godz. 38 m. pop.

Renta papierowa austr. 78·65. Renta srebrna 79·45. Renta złota 98·60. 6% Węgierska 120·25. Losy z r. 1860 131·80. Akcye banku Austro-węgierskiego 839·—. Akcye kredytowe 272·20. Londyn 121·05. Dukat 5·73. Napoleondor 9·62. Lombardy 136·50. Losy z roku 1864 170·50. Akcye kolei Karola Ludw. 283.—. Akcye Lwow. Czerniow. 167·25. Akcye kolei węg. północno-wschodn. 145·75. Akcye Anglo-Banku 105.25. 5% Oblig. indem. galicyjsk. 99·10. Losy prem. węgierskie 113·60. Akcye kolei Koszycko-Bogum. 144·25. Akc. kolei półn. zachod. austr. 185·50. 6% Listy zast. hipoteczne 101·60. Marki 59·40. Ruble papierowe 116·25. 4% Renta złota węgierska 86·55., 5% Austr. Renta pap. nowa 93·20. Akcye Siedmiogrodzkie 161·50.

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin, z d. 13 lb. m. 1883, r.

Wiedeń 168·20. Banknoty 168·35. Warszawa 196·50 Ruble 196·95. 5% Listy Zast. Pol. 61·10. 4% Listy Likwid. 53·10. Akcye Kol. Kar. Ludw 118·50. Akcye kredyt. 460.50.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor:
Emil Szwarc.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Objaśnienia zbyteczne

E..... R., 25 czerwca 1883. Od 8 lat cierpiałem na duszność i ciężkość w piersiach nie do zniesienia. Mimo wszelkiej pomocy, którą mi dawano, mimo wszelkich możebnych środków domowych, które zażywałem, mimo wielkiej ilości środków leczniczych bardzo zachwalanych, które w mem biednem położeniu w nadziei dostąpienia przecież choć małej ulgi brałem, pozostał stan mego zdrowia zawsze złym, a nawet pogarszał się widocznie tak dalece, że wszyscy ci, którzy mię znali, żadnej nadziei do mego wyzdrowienia nie przywiązywali. Ja sam pogodziłem się z moim losem i w cichości oczekiwałem końca mych cierpień. Doniesiono mi wtem o Pańskich pigułkach szwajcarskich, na które, jak na inne środki, spoglądałem niedowierzająco. Wreszcie postanowiłem je spróbować i zamówiłem pudełko w aptece. Od tego czasu minęło półtora roku. Pańskie pigułki oddały mi najlepszą usługę. Zażywając je przez dłuższy czas uwolniłem się zupełnie od cierpnień — Zaprzestałem zażywać takowe, lecz cierpienie upominało się dalszej kontynuacyi. Obecnie biorę tylko w małych porcyach i dzięki Bogu jestem zdrów i czerstwy. Uznaję za mój obowiązek oświadczyć to panu RYSZARDOWI BRANDT z uwagą, że tenże w żadnej drodze nie udawał się do mnie o świadectwo dla pigułek, lecz uważałem je za mój obowiązek względem ludzkości cierpiącej zalecić ten środek.

Z poważaniem J. H. rzeźbiarz.

Do pana aptekarza Ryszarda Brandt w Zurychu, Szwajcarya.

Do nabycia pudełko po 70 ct. w aptekach.

Przy kupnie należy na to uważać, iż na etykiecie każdego pudełka umieszczony jest biały krzyż w czerwonem polu i podpis: Ryszard Brandt. 316 1-

NADESŁANE.

Ważnem jest doniesienie o grze loteryjnej Samuela Heckschera senr. w Hamburgu. Firma ta zjednała sobie dobrą reputacyę tak tu, jak w okolicy, z powodu natychmiastowej wypłaty pod dyskrecyą i dla tego już na tem miejscu zwracamy uwagę każdego na dzisiejsze ogłoszenie tegoż domu w dzisiejszym numerze.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	osobowy:	pośpieszny:	wieczorny
Kraków odjazd:	10·48 rano	9·13 wiecz.	10·50 wiec
Lwów przyjazd:	9·7 wiecz.	5·20 rano	11·20 rano

Do Lwowa i Tarnowa *lokalny:*

Kraków odjazd: 6·18 rano.
Tarnów przyjazd: 9·11 „
Lwów przyjazd: 7·34 wieczór.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11·5 w połud.
Wieliczka przyjazd: 11·44 po poł.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:	osobowy:	mieszany:	pośpieszny:
Lwów odjazd:	3·45 rano	4·49 wiecz.	10·30 w noc.
Kraków przyjazd:	2·28 pop.	5·10 rano.	6·48 rano

Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 12 minut później od krakowskiego).

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 13 listopada.

	płacą		żądają	
Ruble pap. za 100 rs.	116	—	117	50
Marki niem. za 100 marek	58	50	59	50
Franki za 100 fr.	47	50	48	50
Półimperyał ros.	9	70	9	90
Dukat ważny	5	60	5	80
Rubel srebrny obrączkowy	1	50	1	70
Srebrne kupony płatne za 100 złr. .	—	—	—	—
Listy zastawne i obligacye.				
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	98	—	100	—
4% L. zast. T. kred ziems. 100 złr.	88	50	91	70
4% „ „ „ Nem. 100 złrł.	86	—	88	—
5% „ „ „ „ „	98	—	100	—
6% L. hip. 100 złr.	101	—	103	—
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100	—	102	—
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97	—	99	50
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100	—	102	—
5% „ „ 100 złr.	91	50	93	—
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98	—	100	—
6% „ „ „ 36 lat zwr.	101	25	102	75
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100	50	102	50
6% „ „ „ 20 lat zwr.	104	—	106	—
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	282	—	285	—
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	166	—	169	—
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300	—	305	—
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	—	—	—	—
Losy m. Krakowa 20 złr. . . .	18	—	20	—
„ m. Stanisławowa 20 złr. . .	21	50	24	—
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98	—	100	—
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	87	—	89	—

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdorazowo w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 11 listopada.

	płacą		żądają	
Obligi długu państwa.				
4·2% Renta pap. 100 złr. . . .	78	65	78	80
4·2% „ srebrna 100 złr. . . .	79	40	79	55
4% „ złota 100 złr. . . .	98	85	99	—
5% „ pap. 100 złr. . . .	93	30	93	45
4% „ złota węgierska 100 złr.	86	60	86	75
5% „ papierow. 100 złr. .	85	10	85	25
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	97	75	97	25
Akcye bankowe.				
Anglo-austr. . . . . . 120 złr.	106	50	107	—
Boden-Credit . . . . . . 200 „	204	75	205	75
Kredyt. dla h. i. p. . . . 140 „	277	75	278	—
Kredyt. węg. . . . . . . 200 „	276	50	277	—
Niższo-Austr. . . . . . 500 „	850	—	855	
Hipoteczne galic. . . . . 200 „	—	—	—	—
Austro-węgierskie . . . . 500 „	840	—	842	—
Unionbank . . . . 100 „	107	50	107	75
Verkehrbank . . . . . . 140 „	145	50	146	—
Bankverein . . . . 100 „	103	25	103	75
Länderbank . . . . 200 „	107	80	108	25
Akcye kolei.				
Albrechta . . . . . . 200 złr.	—	—	—	—
Alfőldzkie . . . . . . 200 „	166	—	166	50
Elżbiety . . . . 210 „	223	—	223	75
Ferdynanda półn. . . . 1000 „	2540		2550	
Franc. Józefa . . . . . 200 „	199	50	200	—
Morawsko-Szlaska . . . 200 „	25	90	26	10
Lwowsko-czerniow. . . . 200 „	167	50	168	—
Aust. półn.-zachod. . . 200 „	186	25	186	75
Południowo „ . . . . . 200 „	138	75	139	—
Tramwaj. . . . . 200 „	218	50	218	75
Węg.-galic. . . . . . . 200 „	159	—	159	50
Węg. półn.- wschod. . . 200 „	146	75	147	—
Węg. zachod. . . . . . 200 „	163	25	163	75
Listy zastawne.				
5% Bodencredit . . . . . 100 złr.	—	—	—	—
5% „ 38 lat . . 100 „	—	—	—	—
5% Austro-węgierskie	100	90	101	10
Obligi pierwszeństwa.				
Albrechta . . . 300 złr. sr za 100	96	70	97	10
Alfőldzkie . . . 200 „ „	98	25	98	70
Gratzkoflach. . . 150 „ „	98	25	98	75
Elżbiety . 600 marek za 200 mrk.	103	—	103	30
„ 400 „ za 200 mrk.	106	50	107	25
Ferd. półn. . . . . . . „	105	—	105	25
„ 1872 . . 300 złr. sr. za 100	106	75	107	25
„ 1876 . . 100 złr. sr. „	105	50	—	—
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	98	75	99	25
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	95	30	95	80
„ 1867 300 „ „	99	40	99	80
„ 1868 300 „ „	95	40	95	90
„ 1872 300 „ „	94	25	94	75
Rudolfa . . . . 300 „	100	75	101	25
„ 1869 300 „ „	100	30	100	70
„ 1872 300 „ „	100	30	100	70
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92	10	92	40

	płacą		żądają	
Papiery loteryjne.				
3% Bodencredit . . . . . 100 złr.	97	50	98	—
4% Cisańskie . . . . . . 100 „	109	80	110	10
3% Serbskie . . . . . . 100 fr.	32	—	32	25
3% Tureckie . . . . . . 400 „	21	30	21	60
5% Reg. Dunaju . . . . . 100 złr.	115	20	115	30
4% Żeglugi Dunaju . . . . 100 „	109	90	110	20
4% Tryest . . . . 100 „	126	—	127	50
4% Tryest . . . . 50 „	64	50	65	—
4% 1854 Losy . . . . . . 250 „	119	50	120	—
4% 1860 Losy . . . . . . 500 „	132	—	132	50
„ „ „ . . . . . . 100 „	138	—	138	50
Losy 1864 . . . . 100 „	169	75	170	25
Losy czerwonego Krzyża węg. — „	6	25	6	40
Węgierskie . . . . . . 100 „	113	20	113	50
M. Wiednia . . . . . . 100 „	124	50	125	—
Kredytowe . . . . 100 „	169	75	170	25
Klary . . . . 40 „	36	75	37	25
M. Insbruku . . . . . . 20 „	21	—	21	50
Keglewicz . . . . 10 „	17	50	18	50
M. Krakowa . . . . . . 20 „	19	—	19	25
M. Lublany . . . . . . 20 „	23	—	24	—
M. Budy . . . . 40 „	38	—	40	—
Palfy . . . . 40 „	34	75	35	25
Czerwonego Krzyża . . . 10 „	11	90	12	20
Rudolfa . . . . 10 „	19	50	20	—
Salm . . . . 40 „	51	—	52	—
M. Salzburgu . . . . . . 20 „	22	80	23	20
St. Genois . . . . . . 40 „	48	40	48	60
M. Stanisławowa . . . . 20 „	23	50	24	—
Waldstein . . . . 20 „	26	75	27	25
Windiszgrätz . . . . . . 20 „	39	50	40	—
Losy użytkowe % Bodencred	23	—	25	—

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.